Nr. 276. We Lwowie — Sobota dnia 5. Października 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przeciw Polakom i Galicyi.

Lwów d. 4. października.

„Tak uprzedzająco, jak hr. Badeniego, dawno już nie witano żadnego prezesa ministrów, nikomu jeszcze tak nie uprzyjemniono i udogodniono wjazdu do pałacu ministeryalnego“ — pisała onegdaj *Neue fr. Presse*. I istotnie cała niemal prasa tak przychylnie zaczęła się wyrażać o nowym gabinecie, że moglibyśmy niemal szczycić się, iż w ten podniosły sposób witano nowy rząd, w którym naczelne stanowiska dzierżą Polacy.

Dziś atoli nie brakło i zgrzytu, bo czyż jest radość zupełna bez cienia smutku, czyż jest na świecie całe i niepodzielne zadowolenie? Ze zgrzytem tym wystąpił niemiecki *Deutsches Volksblatt*. Pocieszyć się tylko można, iż nawołując do opozycyi przeciw nowemu gabinetowi nie tylko niemieckie ludy ale i słoweńskie, bo wszystkie niepolskie, — za nadto się zapędził a jako motyw podał rzecz tak marną i tak licho swoje wywody skonstruował, że chyba nikt na lep ten nie da się pochwycić.

Podczas, gdy wszystkie pisma polskie upatrywały raczej moralną aniżeli materyalną dla Polaków korzyść z powołania na naczelne stanowiska znakomitych naszych mężów, *Deutsches Volksblatt* chce udowodnić, że Galicya pragnie żyć sokami Austryi.

N. Reforma przynosi dziś właśnie artykuł, w którym powiada: „Z powołaniem hr. Badeniego na prezydenta rady ministrów, a p. Bilińskiego na ministra skarbu, nie łączymy zbyt wielkich nadziei. Spodziewamy się po nich, że na szkodę kraju działać nie będą i tego od nich wymagać mamy bezwarunkowe prawo. Mamy nawet nadzieję, że życzliwość dla naszego kraju, której odmówić im nie możemy, potrafią pogodzić ze stanowiskiem austryackich ministrów i zdziałają niejedno, co przyniesie nam rzetelną korzyść. Tych nadziei nie posuwamy jednak zbyt daleko. Wiemy, że ani hr. Badeni, ani p. Biliński nie przeprowadzą a nawet nie będą starali się przeprowadzić gruntownej zmiany stosunków i nie oczekujemy wcale okresu niebywałych dotychczas powodzeń naszej sprawy, czy to na politycznem, czy na ekonomicznem polu. Nieco więcej życzliwości, niż jej miały poprzednie gabinety, nieco szybszego załatwiania spraw naszego kraju, nieco więcej ofiarności na cele oświaty i podniesienia dobrobytu, oto wszystko, w co wierzyć możemy. Hr. Badeni i dr. Biliński nie przełamią z pewnością tego uprzedzenia, że na stanowisku ministrów austryackich muszą dbać przedewszystkiem o interesa państwa, a interesa kraju tylko wyjątkowo i cichaczem popierać mogą. Nie zdobędą się oni nigdy na to, aby śmiałem i energicznem postępowaniem narazić się na krzyk Niemców a pozowanie na bezstronność cechować ich będzie tak samo, jak wszystkich Polaków zasiadających w poprzednich ministerstwach. Drobnostek zatem, ale tylko drobnostek spodziewać się możemy. Akcyi podniesienia kraju w wielkim stylu, wydatnego rozszerzenia autonomii sejmu i wydziału krajowego, oraz rad powiatowych i gminnych oczekiwać nie możemy, chociaż domagać się tego wszystkiego nie przestaniemy, a Koło polskie żądań tych ani na chwilę nie powinno spuścić z oka dla tego, aby — jak zwykle się mówi — nie utrudniać sytuacyi ministrom rodakom.“

W tenże sam dzień *Deutsches Volksblatt* całkiem inaczej rzecz przedstawia, zdecydowawszy się pójść w opozycyę. Oto jego artykuł:

„Przymiot oryginalności i wprost zadziwiającej otwartości musimy przyznać hr. Badeniemu. Mowa, którą wygłosił on na krakowskim sejmiku relacyjnym w wilię objęcia steru rządów, jest dowodem, że hr. Badeni posiada wyraźnie określoną indywidualność i że otwarcie dąży do swego celu, który sobie wytknął w nowym swoim zakresie działania. Niemniej jednak charakterystyczną jest ta enuncyacya hr. Badeniego dla istniejących obecnie w Austryi politycznych stosunków. Dotychczas skoro któryś nowy gabinet w Austryi przedstawiał się ogółowi, miał wiele kłopotu z układaniem swego programu podług znanego słownika tradycyonalnych frazesów o pogodzeniu narodowościowych i politycznych przeciwieństw. Hr. Badeni zaś okazał się przy tej sposobności bardziej uprzejmym czy uprzedzającym, aniżeli jego poprzednicy. Z otwartości — nie wiemy jak ją nazwać: cyniczną czy naiwną — oświadczył w przededniu zmiany gabinetowej, że Galicya „pomimo szeregu politycznie pomyślnych dla Polaków lat, pod wieloma względami w tyle pozostała i potrzeba jeszcze długiej wytrwałej szczodrobliwości skarbu państwowego, aby Galicyę postawić na równi z innymi krajami koronnymi“.

„Inaczej słów tych krótkich tłumaczyć nie można, jak, że miljony, jakie zachodnie kraje koronne dla Galicyi już poświęciły, o wiele jeszcze nie wystarczają i że „szczodrobliwość skarbu państwa“ długo jeszcze objawiać się musi. Żaden z dotychczasowych prezydentów ministrów nie wyłożył jaśniej swego programu i w obec tego, dla każdego stać się musi jasnem, dlaczego właśnie rodak hr. Badeniego, dr. Biliński, został ministrem skarbu. Z dotychczasowej urzędowej działalności hr. Badeniego wiedziano, że nowy austryacki prezydent ministrów jest mężem szybkiego i energicznego czynu, ale ustęp ten jego krakowskiej mowy, w którym hr. Badeni mówiąc o stosunku Galicyi do państwa podnosi konieczność „dalszej i długiej szczodrobliwości skarbu państwa“ dla Galicyi, dowodzi, że hr. Badeni austryacką reprezentacyę ludów, lub lepiej powiedziawszy, jej nie-polskie części składowe, uważa za tak bezsilne, iż można im bez długich korowodów nowe ofiary na rzecz Galicyi narzucić.

„Hr. Badeni sam wycisnął na swoim gabinecie stygmat bezwzględnego polskiego egoizmu i „interesowności i teraz dziwić się nie powinien, jeżeli ta cecha będzie odtąd miarą sądzenia nowego gabinetu. Urzędowy *Fremdenblatt* poświęcił nowemu gabinetowi następujące zdanie: „Pomiędzy członkami gabinetu Badeniego, nie ma nikogo, któryby chciał utrudnić któremukolwiek z utrzymujących państwo stronnictw spełnienie jego żądań i zachowanie jego stanowiska“. W obec jednak wyrażenia się hr. Badeniego, to, co napisał *Fremdenblatt*, może odnosić się tylko do Koła polskiego, gdyż jeżeli nowy prezydent ministrów ma zamiar obciążyć zachodnie kraje koronne dalszą kontrybucyą na rzecz Polaków - staje się poprostu zamozachowawczym instynktem wszystkich niepolskich stronnictw, wystąpić z opozycyą przeciw gabinetowi hr. Badeniego i dążyć do jego obalenia.

„Nie chcemy przesądzać wypadków, ani omawiać politycznych konstelacyj, które dopiero są w poczęciu. Na jedno tylko chcemy z naciskiem zwrócić uwagę. Kwestya odrębnego stanowiska Galicyi staje się z każdym dniem aktualniejszą, z każdym dniem żywotniejszą dla wszystkich nie-polskich ludów Austryi. Wyłączenie Galicyi z Rady państwa jest zagadnieniem, zarówno Niemców, jak Czechów i Słoweńców dotyczącem. Jest to kwestya, która pomiędzy tymi ludami nie znajdzie sprzecznych zdań, gdyż powołanie hr. Badeniego na austryackiego prezydenta ministrów i jego mowa w Krakowie wygłoszona, wskazują wyraźnie, że przy dalszem trwaniu obecnie istniejącego między Galicyą a państwem stosunku, niepolskie ludy w Austryi popadną w zupełną polityczną zależność od Polaków i zachodnie kraje koronne będą coraz to bezwzględniej wyzyskiwane przez Galicyę. Prawdopodobnie rządy hr. Badeniego otworzą oczy tym politycznym stronnictwom, które nie godzą się na odrębne stanowisko Galicyi, w przypuszczeniu, że jedno stronnictwo pomoże drugiemu do zmożenia Galicyi i przyjdą one wreszcie do przekonania, że Polacy żadnemu z austryackich stronnictw nie będą wiernymi sojusznikami, gdyż chcą oni wyzyskać wszystkich i wszystkich opanować.“

Żałować należy, że *Deutsches Volksblatt* tak stanowczo czyniąc zarzuty Polakom i Galicyi, nie pokusił się o przytoczenie bodaj jednego dowodu na niewierność polskiego sojusznictwa, na wyzysk Polaków i opanowanie innych narodowości w Austryi. My odpowiadając, gdybyśmy przypuszczali, że ktokolwiek ze znających ostatnie dzieje Austryi, może na seryo wziąć zarzuty *Deutsch. Volksblattu*, moglibyśmy przytoczyć cały szereg dowodów na przeciwieństwo twierdzenia owego pisma a mianowicie, że jeżeli kto doznał niejednokrotnie rozczarowań skutkiem sojusznictwa, to Polacy i jeśli która z prowincyj austryackich była wyzyskiwaną, to Galicya.

Wyliczanie obecnie tych krzywd, jakich nasza prowincya doznawała i ciągle jeszcze doznaje, nie doprowadziłoby do żadnego rezultatu i dla tego wolimy na razie ograniczyć się do przypomnienia, iż sam monarcha przyznał publicznie — i to niejednokrotnie — iż Polacy gotowi są zawsze do największych ofiar i poświęceń dla państwa.

Słowa te monarchy, oparte na jego znanej bezstronności i równej miłości wszystkich ludów państwo jego zamieszkujących, a zarazem na faktach, dokładnie nam znanych, niech będą odpowiedzią na podobne niecne zarzuty.

Rozruch armeński w Konstantynopolu.

Lwów d. 4. października.

Pierwsze wiadomości o bombie armeńskiej, która w poniedziałek eksplodowała w Konstantynopolu, nadeszły bądź to z Londynu, a więc ze źródła bardzo mętnego, bądź to od rozmaitych ajencyj telegraficznych, które będąc w stosunkach z rozmaitemi rządami, ambasadami, bankami, także mało kiedy mogą być uważane jako źródło autentyczne. Pierwsze prywatne doniesienia napotykamy w *Berl. Tageblacie*, który od swego stambulskiego, zazwyczaj bardzo wiarogodnego i skrzętnego korespondenta, podaje następujący telegram z d. 2 bm.:

Zajścia wczorajsze dowodzą, że agitacye i rewolucye armeńskie, które się ostatnimi czasy do odległych od centrum rządowego okolic azyatyckich ograniczały, mają być teraz ponownie jak przed pięciu laty, w stolicy prowadzone. W Konstantynopolu żyje około 200.000 Armeńczyków. Od dawna już spostrzeżono w ich kołach skrzętne zebrania i narady, a nadto zaszłe tutaj i na prowincyi częste morderstwa, dokonywane przez komitet armeński na Armeńczykach, którzy w służbie tureckiej zostają a na rzecz sprawy armeńskiej nie agitują, zapowiadały, że się niebawem na poważniejsze wypadki zanosi. Mimo to rozruch wczorajszy rząd i policyę całkiem niespodzianie zaskoczył.

Co do zajść, to te się tak przedstawiają: W niedzielę wniósł komitet armeński do wielkiego wezyra Said baszy pisemne zapytanie, czy nareszcie rząd turecki zdecyduje się przyjąć życzenia i żądania mocarstw co do Armeńczyków. Wczoraj w poniedziałek było wielkie święto armeńskie (dzień zaduszny); w katedrze patryarchalnej odbywały się modły uroczyste, przyczem, jak powiadają, patryarcha tajemniczemi, jednakowoż każdemu zrozumiałemi napomknięciami o rychłem marzeń armeńskich spełnieniu, rozgorączkował głowy ludu Kilku przybyłych co dopiero z Anglii agitatorów spowodowało lud, aby w południe z Kum-Kapu do Stambułu (starego miasta) wyruszył. Lud też wyruszył, strzelając z pistoletów i hałasując. Policya nie była w stanie powstrzymać demonstrantów, więc też kilkuset, głównie hamale (tragarze) albo za hamalów przebrani, przybyło do Porty, i wołając: „Niech żyje Armenia!“, „chcemy własnego krola!“ — stanęli przed bramą pałacu w. wezyra. Chcieli mocą wtargnąć do pałacu, ale straż nie dopuściła.

W. wezyr, gdy mu tą niespodzianą wizytę oznajmiono, kazał powiedzieć, że gotów przyjąć deputacyę, z dwóch lub trzech wysłanników złożoną. Porta była w arcyfatalnem położeniu wobec spadłej nagle nawały tego nieobliczonego i na wszelką ostateczność gotowego tłumu, gdyż na razie było co najwięcej 24 żołnierzy i policyantów do dyspozycyi. Telegrafem zawezwano pomocy z ministerstwa wojny i od ministra policyi, który właśnie w swojem biurze na placu Bajazeta bawił.

Tymczasem banda oświadczyła, że do w. wezyra deputacyi nie wyszle i chciała, zbrojna w rewolwery i sztylety, hurmą wtargnąć do urzędowego mieszkania Said baszy, aby na nim — jak wołano — pod zagrożeniem śmiercią, wymusić natychmiastowe przyjęcie wszystkich żądań mocarstw. Z której strony teraz piewsze strzały padły, tego, jak zawsze w podobnych wypadkach skonstatować niepodobna. Faktem jest, że do kilku minut wywiązała się zacięta walka między strażą a rokoszanami, i że straż byłaby wkrótce zupełnie padła, gdyby z ministerstwa wojny nie była pomoc nadeszła. Poczem wedle jednych z nadzwyczajną, graniczącą prawie z brakiem wszelkiej energii łagodnością z rokoszanami postępowano, wedle innych zaś z całem okrucieństwem Armeńczyków masakrowano. Na każdy sposób zostało kilku zabitych, wielu ciężko rannych i mnóstwo aresztowanych.

W ciągu dnia rokosz armeński jeszcze w rozmaitych innych miejscach wybuchał, ale było już mnóstwo wojska i policyi, i wszędzie rozruchy tłumiono. Całą noc panował ruch na ulicach. Jeszcze po północy widziałem tak na Perze jak w Stambule, jak aresztanci armeńscy po 20, 30 pod eskortą żandarmów do więzień maszerowali. Wszędzie panuje wzburzenie, a po części zatrwożenie. Mianowicie przygnębionymi czują się liczni Armeńczycy, pozostający w służbie tureckiej, z których wielu najwyższe posady piastuje. Z jednej strony czują się przez swoich rodaków skompromitowanymi wobec rządu, a z drugiej strony otrzymali oni od komitetu armeńskiego listy z pogróżkami, których za żart uważać niepodobna.

Wczoraj miał być u sułtana obiad na cześć ks. Szlezwicko-holsztyńskiego (szwagra cesarza niemieckiego), już był stół kwiatami zastawiony, gdy nagle obiad na dzisiaj, a dzisiaj na czas nieoznaczony odłożono.

Obawiano się zamachu na pałac sułtański, w którym wielki ruch panował. Z kompetentnej strony dowiaduję się, że całkiem mylną jest pogłoska, jakoby odprawiono Armeńczyków, których cała rzesza w pałacu służy. Ministerstwa wojny i policya poczyniły olbrzymie zarządzenia na wszelkie wypadki. Wszędzie z nadzwyczajnem naprężeniem wyglądają, co teraz trzy mocarstwa uczynią. Opowiadają nawet, że ambasador angielski Currie zażądał uwolnienia aresztowanych Armeńczyków, ale to się na razie nie sprawdziło.

Następne doniesienie tegoż korespondenta, również z d. 2. bm. opiewa: Ulice Konstantynopola dziwnie wyglądają dzisiaj. Porta jest szeroko otoczona piechotą i kawaleryą, i każdego podejrzanego aresztują. Koło ministerstwa policyi stoi 40 żołnierzy, a 30 na dziedzińcu; wszystkie wejścia i schody pełne policyi i wojska. Podobnie jest w gmachach innych ministerstw. Ulice zwłaszcza Stambułu, tej czysto tureckiej dzielnicy, wyglądają jak w stanie oblężenia. Gromadkami po 12 i więcej snują się zbrojni pompierzy. Na wszystkich rogach i zaułkach, przed każdym meczetem i gmachem publicznym urządzono strażnice przenośne. Wiele sklepów pozamykano. Armeńczyków mało widać; tu i owdzie przemyka się duchowny stroskany. Obawa i niepokój są wielkie, ale spodziewają się, że nic już nie zajdzie. Giełda tutejsza trzymała się dzisiaj spokojnie. O wczorajszych zajściach podają dzienniki dzisiejsze tylko tyle:

„Tragarze i pompierzy armeńscy skupiali się wczoraj tu i owdzie; policyanci i żandarmi interweniowali. — Dzięki tej interwencyi, tudzież wystosowanym do patryarchatu armeńskiego rozporządzeniom i radom, zostały zbiegowiska rozprószone. Bezpieczeństwo

23

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

— Nie źle się zaczyna — pomyślał Gustaw, który dobrze znał te żarciki i uśmiechnął się z zadowoleniem, ale spojrzenie, jakie stary, na nowo rozpoczynając, rzucił na niego, nie zdawało mu się wróżyć nic dobrego.

— A pan przemówił do mnie — głos jego był jak huk morza, kiedy burza po nim szaleje... I rzekł: — Natanie, powstań i idź do Dawida, twego króla, a mego sługi... On uczynił zło, a uczynek jego woła do nieba... Cóż on takiego uczynił, kochany Boże? — zapytałem... — Co uczynił? Wstydź się, ty leniwy kapłanie, że przepuściłeś mu ten uczynek... Uwiódł on żonę Urii, a Urię kazał zabić przez Joaba, przed bramami Thebae, ażeby ona przy nim mieszkała i on z nią mógł żyć jak ze swoją małżonką... To prawda, kochany Boże — odrzekłem — że to brzydka historya, ale Ty wiesz przecież, jak na ziemi bywa... Możnym jest wszystko dozwolonem, rabunki, morderstwa, uwodzenie, fałszywe świadectwa i inne śmiertelne grzechy, podczas gdy maluczkim i niskim, chłopom, a osobliwie chłopskim synom nic nie wolno... nic najmniejszego... nawet w kościele nie wolno im się bawić swoim kapciuchem... co niektórzy siedzący w najdalszych ławkach powinni zapamiętać.

Głęboka cisza nastała, tylko w najdalszych ławkach dał się słyszeć cichy szmer, jak gdyby coś prędko starano się ukryć.

Gustaw tym razem nie uśmiechał się. Opuścił ręce na kolana i patrzył trochę zaniepokojony.

Stary ciągnął dalej:

— A zresztą, kochany Boże, — rzekłem do Pana — jak łatwo mógłbym stracić mój piękny urząd i musiałbym pójść żebrać po ulicach, bo królowie tej ziemi nie lubią, gdy im kto prawdę mówi w oczy... Ale Pan odrzekł: Nie bój się; co ty uczynisz, uczynisz w mojem Imieniu... Z temi słowy znikł... Ja jednak przepasałem moje biodra i wybrałem się na dwór królewski... Tam przedstawiałem sobie króla Dawida, leżącego we łzach, odzianego we włosienicę i czyniącego pokutę, jak to on w swoich pięknych psalmach pokutnych opisał, którebyście wy naturalnie wszyscy znać powinni, gdybyście nie woleli w świętą niedzielę po południu grać w kręgle, zamiast czytać biblię... Ale co też myślicie, co moje oko oglądać musiało? Otóż siedział on wspaniały i radośny, przed nim flaszka słodkiego wina, koło niego jego ukochana Bathseba— tak się nazywała białogłowa — doskonale wygląda, a ujrzawszy mnie, podnosi szklankę i przepija do mnie... Przytem woła naprzeciw: — No, opasły księżuniu, oglądam cię więc nakoniec?... Bo, jak wszyscy możni tej ziemi, lubił on szydzić za sług bożych, bez których jednakże obejść się nie mogą, jeżeli chcą, by lud ich słuchał, nawet takie wyrzutki, które dziś znowu zasypiają w kościele... Ja jednak nie miałem bojaźni, bo duch Pana mówił przezemnie. Rozdarłem tedy moje szaty i zawołałem: Biada, biada, królu, coś ty uczynił?!

Gustaw nie mylił się... Podczas gdy stary ostatnie te słowa przeraźliwie wykrzyknął na cały kościół, małemi swemi oczkami groźnie wpijał się w jego twarz.

Co to znaczyło?

Czy tajemnica jego wystąpiła z grobu, ażeby tam temu staremu błąkała się po czaszce? Czy i on wiedział o wszystkiem?

— Ja jednak rzuciłem się na ziemię i wyrywałem sobie włosy z głowy — ciągnął dalej, obu pięściami targając swe skąpe, cienkie loczki. — Biada, biada, tak krzyczałem, tobie, który splugawiłeś królewski urząd! Tobie, który powstajesz przeciw przykazaniom Pana. Ogień piekielny niech cię pochłonie! Pamięć twa niechaj zniknie z tej ziemi, którą uczyniłeś widowiskiem twej żądzy! Tak krzyczałem, a królewskiem, grzesznem ciałem wstrząsały dreszcze.

W tej chwili uczuł Gustaw, jakby mrowie przebiegające mu po plecach.

Głupstwo! — pomyślał — obejmując poręcz ławki. — Czyż taka gadanina może człowieka tej miary, co ja, przywieść do wyrzutów sumienia?

— Co ty krzyczysz, głupi popie? — odrzekł na to król. — Czy myślisz, że dostanę wyrzutów sumienia?

Gustaw wstrząsł się. Nawet na brzmienie słów odgadł stary bieg jego myśli.

— I wziął flaszkę z winem i chciał mi ją prosto rzucić na głowę. Ale blask Pański padł na mnie nędznego pachołka, że wydałem mu się wielkim i strasznym. Prawica jego opadła i wyjąkał całkiem skruszony: Cóż mam zrobić, ażeby znowu zostać ukochanem dziecięciem mojego Boga?... Musisz pokutować, odrzekłem dumnie, pokutować, smucić się i jęczyć, włożyć włosienicę, posypać głowę popiołem i oskarżać się ze swych postępków, bo uczynek twój woła do nieba, mówi Pan, twój Bóg.

Gustaw ponuro patrzył przed siebie... Ten tam na górze, na poły prorok, na poły arlekin, ale miał słuszność. Do nieba wołał jego występek, temu żadna lekkomyślność nie mogła zaprzeczyć.

— A król zaczął się gniewać i zawołał do Bathseby, która przerażona stała przy nim: Wynoś się stąd ty uwodzicielko, bo mam cię już dosyć... Przez ciebie wpadłem w kałużę grzechów, z których mnie nawet niebieska łaska wyratować nie może... Wyszukaj sobie innego męża... mnie nie pokazuj się więcej na oczy. A Bathseba, która była bardzo piękną, zaczęła płakać i zakryła swe oblicze... Ale wtedy ja wystąpiłem i tak przemówiłem: Nie odtrącaj jej, bo ona jest towarzyszką twych grzechów. Masz pokutować za nią, tak, jak pokutować będziesz za siebie i nie rozłączać się z nią, ażebyś nigdy nie zapomniał o twoim upadku. Tylko tak możesz przebłagać Boga, który niechaj będzie pochwalony na wieki. Amen.

— Do czego to zdąża? — myślał Gustaw i posłał zuchwały i badawczy wzrok na ambonę, chcąc spotkać spojrzenie pastora, który z pod krzaczastych brwi patrzył nieustannie na niego.

— Wówczas wielka bojaźń ogarnęła serce króla. Upadł na kolana z wołaniem: „Panie, Panie, wysłuchaj mnie w mojej trwodze...“ Ale Pan nie wysłuchał go... A gniew Jego wypisał się na niebie płomiennemi błyskawicami i głosem gromu spuszczał swój gniew na ziemię, aż pagórki drżały i rzeka wystąpiła ze swego koryta. A król jęczał: „Natanie, Natanie, pomóż mi przebłagać Pana Zastępów, ażeby gniew jego odwrócił się od mojej głowy!... „Wtedy rzuciłem się obok niego na kolana i tak się modliłem: „Panie, Panie, kochałem go, gdy on, chłopięciem małem, igrał u moich stóp i z moich niegodnych ust Twe święte słowo po raz pierwszy wpadło do jego ucha... A on był wiernego serca i śmiech jego rozlegał się jak dźwięk dzwonu... loki jego były jak promienie Twego słońca i był pociechą wszystkich, którzy nań patrzyli... Panie, Panie, blaski gwiazd świeciły w jego źrenicach, a niewinność rozsiedlała się w jego duszy... Niechaj będzie pochodnią przed Twoim ludem, gdyż sam go wybrałeś na pomazańca izraelskiego ludu.“

Gustaw patrzył w ziemię. Płomienistego wzroku starego nauczyciela nie mógł znieść dłużej. Czerwone płyty posadzki migotały przed jego oczyma jak kałuże krwi.

W napełnionym ludźmi kościele panowała głęboka cisza. Ponura potęga tej biblijnej retoryki działała na każdy, najbardziej nawet ograniczony umysł. Trwożne naprężenie rozlewało się po tępych, spracowanych twarzach chłopów i robotników. Zdawało się, jak gdyby wszyscy czuli, że i w tej godzinie Bóg przez usta swego sługi wydał wyrok potępiający.

Lecz nie... skądżeby! Wszak nawet w duszach tych, którzy najbliżej stali podsądnego, żadne przeczucie nie zaświtało, do kogo stosowały się te grzmiące słowa.

Matka patrzyła z niezmąconym spokojem na pieniącego się kaznodzieję, Helenka mierzyła go ze śmiało podniesionem czołem, jak gdyby na skrzydłach jego fantazyi czuła się uniesioną w gorący kraj skalisty; Ella od czasu do czasu posyłała miękkie, nieśmiałe spojrzenia naprzeciw ławki zajmowanej przez rodzinę pastora, skąd Kurt Brenckenberg zawzięcie z nią kokietował, o ile na to pozwalało uświęcone miejsce.

Hanna upadła na klęcznik i trzymała twarz ukrytą w dłoniach. Nieruchomo tak klęczała, czasami tylko wyniosłą jej postać poruszało drżenie, jakby tajemny płacz nią wstrząsał.

I stary pastor tam na górze rzucił się na kolana. W gorących modłach wyciągnął załamane dłonie do nieba, a jego obrzękła twarz była zupełnie zalaną łzami. Głosem, którym starał się stłumić płacz, ciągnął dalej:

— Cy widziałeś go Panie, mój Boże, jego, Twego sługę, na czele Twego wojska, wyruszającego przeciw Malechitom? Hełm ze złotemi ozdobami połyskiwał na jego głowie, a miecz, który podnosił za Twoją wielkość, był błyskawicą w jego ręku... Czy słyszałeś jego grę na harfie, którą wysławiał Twą chwałę?... Czy zapomniałeś, co on dobrego zdziałał dla swoich i dla ludu, który był mu poddanym?... Jak mądrze ustanawiał urzędy i wesołym był przed Twem obliczem, o Panie!... W imię miłości, którą mu okazałeś, w imię miłości, którą on nam okazał, błagam Cię, o Panie, w prochu i nie chcę jeść, ani pić odtąd, i nie nakryję głowy w południe skwarne i boso będę stąpał po rozpalonym żelazie, dopoki nie wysłuchasz mego błagania i nie odnowisz przymierza z Dawidem, Twoim sługą a moim panem!...

Zatrzymał się i otarł łzy, które mu biegły do ust. Na ławkach tu i owdzie dawało się słyszeć stękanie, stara jakaś kobieta jęczała, jak gdyby ją pieczono na rożniu... Szlochanie stało się ogólnem.

Kurt Brenckenberg odwrócił się z pobłażliwym uśmieszkiem do tłumu, potem porozumiewająco zerkał na Ellę.

Matka zażądała w tej chwili swego flakonika, poczem w pięć minut błogo się zdrzemnęła.

Gustaw siedział przybity... Czuł coś, jakby ciężki, zimny kamień przywalał mu głowę, tak, że kark jego mimowoli uginał się pod ciężarem... Pierś miał jakby zeszznurowaną... Zdawało mu się, że na jego białej kamizelce, która dziś rano tak pięknie lśniła do słońca, ukazują się jakieś czerwoniawe plamy... Zdawało mu się, że musi się bronić. Potrzebował człowieka, z którymby mógł pomówić.

(C. d. n.)

i spokój są pod wys. auspicyami J. M. sułtana zupełne".

Doniesienia z Konstantynopola d. 3 bm. opiewają:

Podczas rozruchów d. 30 września strzelano także na ministra spraw wewnętrznych, który jednakże nie został raniony. Między rannymi znajduje się jeden pułkownik. Aresztowani Armeńczycy bronili się nożami i rewolwerami. W dniu 1 października aresztowano kilkaset osób. Mnóstwo rodzin schroniło się do kościoła patryarchatu na Kumpaku. Wielki wezyr wezwał patryarchę do opróżnienia kościoła. Armeńskie przedmieścia nad morzem Marmora są jakby wymarłe. Wszędzie krążą patrole policyi i żandarmeryi; wojska skonsygnowane. Pomiędzy ludnością armeńską panuje silne wzburzenie.

W związku z ostatnimi wypadkami krążą liczne pogłoski o rozmaitych dotychczas nie stwierdzonych gwałtach i zajściach groźnej natury. Ludność Stambułu, zwłaszcza armeńska, jest skutkiem tego bardzo rozdrażniona. Zarządzenia, poczynione w rozmaitych częściach miasta, pozostają w mocy. Wczoraj popołudniu poczyniono w dzielnicy Galata kilka nowych aresztowań, przyczem przyszło do przelewu krwi. Wiele sklepów jest zamkniętych. W poniedziałek w nocy woźny kolei Wschodniej, Armeńczyk, zmuszony został przez policyę, która nie szczędziła gróźb, do opuszczenia mieszkania. — Wczoraj przed południem aresztowano wszystkich armeńskich listonoszów kolei Wschodniej. Ze strony tureckiej odpowiedzialność za ostatnie wypadki, przypisywana jest wyłącznie Armeńczykom, ponieważ nie chcieli zadość uczynić wezwaniu majora żandameryi Seivata; potem dopiero wkroczyła policya i żandarmerya, którym dopomagała ludność. Wykroczenia wywołane zostały oporem Armeńczyków.

Turcy twierdzą, że Armeńczycy mieli rewolwery jednakowego systemu, co dowodzi, że z góry już była uplanowana demonstracya o charakterze gwałtownym. Oficyalnie stwierdzono, że po stronie tureckiej zabitych i rannych jest 7 oficerów i 45 żołnierzy. Liczba zabitych i rannych po stronie armeńskiej jest znacznie wyższa.

Komitet armeński przygotowywał manifestacye na wielką skalę w ten sposób, aby prowokować gwałty ze strony tureckiej, sprowadzić interwencyę obcą i ożywić kwestyę armeńską, która zeszła na drugi plan. Wpływowe osobistości, a mianowicie patryarcha, przeprowadziły, że manifestacya miała się odbyć w sposób pokojowy.

Dnia 26. września otrzymali ambasadorowie doniesienie armeńskiego komitetu o zamierzonej pokojowej manifestacyi armeńskiej ludności, o czem Porta już przedtem zawiadomiona została, z prośbą, aby policya nie opierała się manifestacyi, w przeciwnym bowiem razie komitet nie bierze za nią odpowiedzialności.

Tymczasem ze strony tureckiej zrobiono wszystko, aby nawet pokojową manifestacyę stłumić. Patryarcha, wezwany przez rząd do interwencyi, oświadczył, że to jest niemożliwe, gdyż jego wpływ nie wystarcza. Patryarcha nie uczynił również zadość wezwaniu, aby swoją rezydencyę w Kum-Kapu na niedzielę opuścił, gdyż toby pogorszyło sytuacyę. W kołach dyplomatycznych panuje ogólne zapatrywanie, że wskutek zajść d. 30. września, kwestya armeńska bardzo się zaostrzyła na niekorzyść Porty.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 1. października.

(Masoni zbroją się. Przygotowanie zakonów do oporu przeciw *droits d'abonnement*).

Przed dwoma tygodniami skończył tu swe posiedzenia „Konwent" wolnego mularstwa francuskiego, czyli zgromadzenie doroczne delegatów od 500 „lóż", które razem składają Związek Wielkiego Wschodu Francyi. Konwent wybrał nową radę masońską, złożoną z 33 osób, a na czele rady tym razem postawiono Ludwika Lucipia, byłego członka komuny, dziś prezesa rady jeneralnej departamentu Sekwany. Już sam ten wybór wskazuje, że masonerya staje się bardziej krańcową. Prócz tego, dowiadujemy się, że rada obmyślała nowe sposoby walki, nowe środki kierownictwa nad rzeczypospolitą.

Wiadomo, że od lat 15 większość mężów, rządzących Francyą, była masońska, że Ferry, Brisson, Goblet, sam Carnot byli wolnymi mularzami. Ale nowe pokolenie republikańskie, zgrupowane przez Dupuy'a i dotychczas pod sterem Ribota stojące u władzy, jak Poincare, Leygues itd., nie jest już pod batutą lóż, to też zdawało się, że za panował inny duch, ów „nowy duch" Spullera, który miał polegać na zgodzie z kościołem, pogodzonym z rzeczpospolitą. Jakkolwiek nowe prawa fiskalne Ribota nie potwierdziły tych przypuszczeń, jednak masonerya postanawia wziąć się energiczniej do walki z klerykalizmem, odnowić okrzyk Gambetty: *„Le cléricalisme, voilà l'ennemi!"*

Matin interviewował „jednego z wysokich dygnitarzy nowej rady", może samego Lucipię, i usłyszał od niego, co następuje:

„Szkoda, że nie wszyscy jeszcze republikanie szczerzy są masonami, bo jedynie masonerya zdolna jest wytworzyć prawdziwą koncentracyę republikańską i obronić rzeczpospolitą od jej wrogów. W roku zeszłym p. Gadoum, dziś minister rolnictwa, był urzędowym mówcą konwentu; on to słusznie powiedział, że masonerya — to rzeczpospolita zamknięta, tajna, a rzeczpospolita — to masonerya ujawniona. — Nasze zasady są właściwym duchem republikańskim, wypływem zasad Deklaracyi Praw Człowieka".

Najbardziej masoni czują się podrażnieni rozgłośną mową ojca Monsabré, słynnego kaznodziei, wypowiedzianą przed paroma miesiącami w Clermont, podczas obchodu 800 rocznicy krucyat, przed kilkudziesięcioma arcybiskupami i biskupami oraz tłumem wiernych. Kaznodzieja wezwał świat chrześcijański do nowej krucyaty przeciwko masoneryi, wcielającej w sobie ducha antychrześcijańskiego.

W odpowiedzi na to wezwanie masonerya nie omieszkała złożyć swoich oświadczeń współredaktorowi *Matina*. Głównie prowadziły dotychczas czynną walkę z francuskiem wolnomularstwem pisma, wychodzące pod jednym tytułem *Croix* w każdej dyecezyi, a kierowane przez sprężystą organizacyę duchowną. Organizacya ta, przez usta zakonnika, redaktora *Croix* paryskiego, oświadcza, że ma ona również dosyć zawieszenia broni, że wobec wznowionych usiłowań zawładnięcia rządem ze strony masonów, rozpocznie agitacyę i propagandę czynniejszą.

— Zwyciężymy, bo kościół jest nieśmiertelny.

Przednią strażą w tej walce ma być nowe stowarzyszenie, założone niedawno pod nazwą „Związek antymasoński". Sekretarz jego p. Soulacroix, człowiek świecki, oświadcza, że wkrótce odbędzie się w Belgii międzynarodowy kongres antymasoński, w celu zaprotestowania przeciw obchodowi 25-lecia pozbawienia papieża władzy świeckiej. Związek ma organizować we wszystkich miastach sekcye propagandy i walki przeciw wolnym mularzom; za patronów obrał św. Michała, św. Franciszka z Assyżu, św. Dominika i błogosławioną Joannę d'Arc.

Oryginalny jest jeden ze środków walki, wynalezionych przez „Związek antymasoński". Ponieważ organizacya mularzy jest tajna, więc często bardzo jakiś wolny mularz wchodzi jako zięć lub naodwrót, jako teść, do jakiejś rodziny katolickiej, pobożnej, któraby tego nie chciała, gdyby znała stosunki kandydata; później z tego wynikają starcia, niereligijne wychowanie dzieci itd. To też Związek, rozporządzając tajnymi ajentami, zaprowadza dla każdego Francuza rodzaj książki sprawowania: na żądanie związkowego udzielać będzie wiadomości, czy ten a ten jest masonem, czy jest narzędziem masonów itp. Projekt ten już dziś drażni wolnych mularzy.

Najbliższym epizodem walki katolików przeciw duchowi przeciwkościelnemu będzie może pobór podatków tak zwanych *„droit d'abonnement"* od spadków, które przed paru miesiącami na żądanie gabinetu Ribota parlament nałożył na zakony i kongregacye. Świat katolicki podzielił się na dwa obozy w kwestyi zachowania się względem tego prawa, uciążliwego dla katolicyzmu. Jedni biskupi w listach pasterskich doradzali odmowę podatków, inni przeciwnie posłuszeństwo prawu. Papież zapytywany o zdanie, polecił kardynałowi Rampolli napisać list, z którego wynika, że potępia on prawo Ribota, że nie spodziewał się go od rzeczypospolitej, której rozkaz pomnożył jego stronników, lecz co do oporu — zachęcać do niego nie chce. Otóż, gdy jedni, z monsignorem Fuzet, biskupem z Beauvain, na czele, radzą rezygnacyę i twierdzą, że zakony mają z czego zapłacić podatek, inni organizują opór, opór bierny, według nich nawet legalny.

Mianowicie, oto co zakonnik pewien opowiedział p. Gastonowi Méry, współpracownikowi religijnej i antysemickiej *Libre Parole*:

— Prawo powiada: „płaćcie, albo będziecie wyrzuceni z waszych domów i zlicytowani". Zapłacić nie możemy: pozostaje nam się wynosić. Otóż trzy są kategorye zakonów, z których każda odmiennej winna użyć taktyki. Pierwsza — to te zakony, co pielęgnują u siebie chorych, kaleki i dzieci. W dniu, przeznaczonym na pobór podatku, niechaj wyjdą one gremialnie z klasztorów, niosąc na noszach chorych, prowadząc dzieci i starców, niech udadzą się do merostwa czy prefektury i oświadczą:

— Nie możemy zapłacić, opuszczamy nasze schronienie; prosimy o wskazanie nam innego, w koszarach, w policyi, czy nawet w więzieniu.

To samo, tylko bez chorych, powinna uczynić reszta kongregacyj wolnych, których reguła pozwala opuszczać mury klasztorne.

Co do trzeciej kategoryi, zakonów męskich, kobiecych, którym to jest wzbronione, te powinny zostać na modlitwie i posłać do reprezentantów władzy oświadczenie:

— Nie możemy zapłacić; nie możemy wyjść, czekamy rozstrzygnięcia naszego losu.

„Ciekawa rzecz — powiada zakonnik — co wobec takiego stanowiska, najzupełniej legalnego, począłby rząd czy użyłby siły, i co na to powiedziałby lud, który mógłby naocznie stwierdzić krzywdę, gdy dziś o niej prawie nic nie wie?"

Wszystko to ma się dziać d. 17. października, jeśli w ogóle dziać się będzie, bo ten dzień wyznaczono na pobór podatku. *K.*

Echa wyborcze.

Z poważnej strony zwracają uwagę naszą, iż nie należy pozostawić bez odpowiedzi artykułu *Czasu* z d. 27 zm. co do wyborów z gmin wiejskich do Sejmu, w którym pismo to nazywa wszystkie kandydatury włościańskie „niedorzecznością", a tym, którzy przed sześciu laty za uprawnieniem kandydatur chłopskich przemawiali, zarzuca, iż zapomnieli o solidarności obywatelskiej i interesie narodowym, szerząc „próby rozstroju wiejskiego". Że *Czas* w kwestyi tej nieco granice wskazane mądrością polityczną przekroczył, — to chyba każdy czytelnik zauważył. Pismo to bowiem wyszło z fałszywego punktu widzenia i skutkiem tego konsekwentnie doszło do fałszywej konkluzyi.

Powodem oburzenia, jakie w kraju wywołały niektóre wybory z gmin wiejskich, nie był fakt wyboru tu i owdzie włościanina, ale rzucone hasło „chłop powinien tylko chłopa wybierać", — i nie ilość wybranych do sejmu włościan może nas zatrważać o przyszłość ale szerzenie się tego raz rzuconego hasła. Tamę temu nie położy argument, iż kandydatury włościańskie są „niedorzecznością" — ale przeciwnie jak największe zbliżenie się do ludu i wykazywanie mu przy każdej sposobności, iż to hasło jest niedorzeczne, kandydatury zaś włościańskie mają niejednokrotnie racyę bytu ale tylko w tych wypadkach, gdzie istotnie kandydat chłopski ma potrzebne warunki i spodziewać się można po nim większej korzyści aniżeli po innym kandydacie.

Potępienie w czambuł ze strony pism poważnych chłopskich kandydatur jest równie nieuzasadnione, jak potępianie ze strony pism demagogicznych kandydatur „obszarników".

Sprawozdanie telegraficzne z Czortkowa o wyborze posła z większej własności uzupełniamy doniesieniem, że p. Tadeusz Cieński otrzymał przy tem głosowaniu 30 głosów, pomimo że nietylko zrzekł się kandydatury postawionej w czasie jego nieobecności na zgromadzeniu przedwyborczem, ale nadto prosił wyborców, którzy chcieliby na niego oddać swe głosy, by głosowali zgodnie z innymi na p. Władysława Czajkowskiego.

W uzupełnieniu naszego sprawozdania o wyniku wyborów z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego **Złoczów**, donoszą nam stamtąd, że na 133 głosujących tak p. Alfred **Stecki** jak i p. Wiktor **Treter** otrzymali przy wyborze tym równą ilość głosów tj. po 78 głosów. Dopiero po skończeniu głosowania, komisya wyborcza unieważniła 3 głosy dane p. Treterowi, dozwoliwszy poprzednio odnośnym wyborcom głosować, skutkiem czego uznała p. Steckiego za wybranego. Nadto z powodu różnych nieformalności, uchyliła komisya od głosowania kilku wyborców z głosujących za p. Treterem.

KRONIKA.

Lwów dnia 4. października

Wiadomości dworskie. Arcyksiążę **Ferdynand d'Este** wyjechał wczoraj na tymczasowy pobyt do Lussin Piccolo. Cesarzowiczowa **Stefania** wyjechała z Wiednia do Karwiny, skąd następnie uda się do Łańcuta do hr. Potockich, gdzie zabawi, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, 14 dni.

Kierownictwo kancelaryi prezydyalnej Rady ministrów powierzył hr. Kaz. Badeni radcy dworu Freibergowi.

Radca tajny Böhm, b. minister skarbu, człowiek jeszcze stosunkowo wcale młody, ma zostać prezydentem senatu w trybunale administracyjnym.

Cały osobny pociąg pełen urzędników kolejowych odjechał w środę w nocy ze Lwowa do Wiednia. Byli to uczestnicy dążący na pożegnanie swego dotychczasowego szefa dr. Bilińskiego.

Objad dla członków nowego gabinetu dali w czwartek 3. bm. w salonach Jockey-Clubu we Wiedniu hr. K. Badeniowie.

Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni, przybędzie do Lwowa dnia 6 bm. o godz. 1 min. 58 w południe pociągiem kuryerskim. Tegoż dnia o g. dz. 4 po południu przyjmować będzie hr. Badeni w pałacu namiestnikowskim przedstawicieli władz rządowych; nazajutrz zaś, dnia 7 bm. od godziny 10 zrana przyjmować będzie inne władze, tudzież korporacye i stowarzyszenia. Popołudniu o godz. 3 wyjedzie prezydent ministrów do Wiednia.

Mianowania. Cesarz zamianował radcę rachunkowego kierownika departamentu rachunkowego w gal. dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie Józefa Hirschberga, starszym radcą rachunkowym.

Wiadomości dyecezyalne Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Zamianowani: O. Józef Rachwał ze Zgromadzenia OO. Dominikanów zastępcą katechety w V gimnazyum we Lwowie; ks. Józef Jarosz tymczasowym katechetą w dwóch szkołach ludowych w Tarnopolu.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Aleksander Wolski z Trzciany do Łącka, ks. Stanisław Kubas z Łącka do Uszwi, ks. Leon Miętus z Uszwi do Dębicy. Ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminaryum duchownego i ks. Adam Warzewski, wikaryusz przy kościele katedralnym, pozostają nadal na dotychczasowych stanowiskach.

(*m*) **Z Rady miejskiej.** Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się zamianowaniem prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego obywatelem honorowym m. Lwowa. Wniosek odnośny postawiony przez 78 radnych z drem Małeckim na czele, odczytał sekretarz rady, radca p. Lucas. Wniosek ten podnosi „tylokrotne przysługi i dobrodziejstwa wyświadczone miastu przez hr. Badeniego". Dalej zaznaczają wnioskodawcy, że już nieraz w ubiegłych latach reprezentacya pragnęła hr. Badeniemu wyrazić uczucia swoje „za tyle czynów szlachetnych, które tak materyalnie jak i moralnie, podniosły położenie i znaczenie naszego grodu" — ale nie było ku temu sposobności. W dyskusyi nad tym wnioskiem zabrał głos p. Rewakowicz, który podniósł, że jeżeli hr. Badeni jako namiestnik położył około rozwoju naszego miasta jakie zasługi, to jest to rzeczą całkiem naturalną, gdyż tak nakazywało mu jego stanowisko.

Mowca zaznacza dalej, że sposób przeprowadzenia wyborów do sejmu z mniejszych posiadłości, także powinien skłonić radnych do odrzucenia tego wniosku. Zresztą w całem swojem urzędowaniu hr. Badeni jako namiestnik kierował się zasadą „**zakazuję i zabraniam**".

W odpowiedzi na to przemówienie p. Rewakowicza, zabrał głos prezydent p. **Mochnacki**, który podniósł, że były namiestnik Galicyi był dla Lwowa **bardzo życzliwy**, a sprawa przeprowadzenia wyborów z mniejszych posiadłości nie ma najmniejszego związku z nadaniem hr. Badeniemu obywatelstwa honorowego. Sprawa wyborów należy do Sejmu.

Nastąpiło głosowanie. Wniosek dr. Małeckiego przyjęła Rada prawie jednomyślnie. Przeciw głosował tylko p. Rewakowicz. Po zapadnięciu tej uchwały rozległy się długotrwałe oklaski.

Dla tymczasowego zarządu zakładem dla nieuleczalnych śp. Bilińskiego wybrano osobną komisyę.

Wobec tego, że na poprzedniem posiedzeniu dyskusya w sprawie sprzedaży rządowi placu Solnego (targowica zboża) pod budowę gimnazyów I i V została wyczerpana, Rada przystąpiła wczoraj do głosowania. Uchwaliła sprzedać plac ten za cenę 122.335 zł. Następnie załatwiono jeszcze kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych.

Na tajnem posiedzeniu udzieliła Rada prezydentowi p. Mochnackiemu 6 tygodniowego urlopu.

Samobójstwa. Dziś o godz. 8. rano w ul. Kopernika zastrzelił się w dorożce nr. 251 jakiś mężczyzna, średniego wzrostu, brunet o lekkim zaroście, ubrany w czarny kamgarnowy garnitur i dzikiego koloru zarzutkę. Dorożkarz usłyszawszy strzał zaglądnął do powozu i zoczył go leżącego na poduszkach i dającego już tylko słabe znaki życia. Popędził więc cwałem na stacyę ratunkową, gdzie przywieziony już w agonii nieznajomy, po chwili skończył życie. Kula utkwiła w okolicy serca, zwłoki odwieziono do kostnicy szpitala powszechnego. Przy samobójcy znaleziono pięć listów adresowanych do p. Sylwestra Kozaka, Tomasza Kozaka, ks. Marcelego Kozaka katechety w Jarosławiu, Ludwika Kozaka prawnika w Przemyślu oraz Władysława Wisłowskiego adj. pod. w Przemyślu. Listy nieotwierane odesłały władze rodzinie.

O ile zdołano zbadać, samobójca nazywał się Franciszek Kozak i przybył z Przemyśla lub Jarosławia.

Drugi krwawy dramat rozegrał się o 1. w nocy w domu przy ul. Sykstuskiej l. 30. Karol Machacz szewc, żonaty, ojciec 9-letniej dziewczyni miał się dostać do jednego z większych warsztatów za przykrawacza, na dzieje jednak spełzły na niczem i z tego powodu zdradzał już od kilku dni silne rozdrażnienie. Onegdaj wieczorem, gdy żona jego o 9. godz. wróciła z posługi, począł żegnać dziecko, klęknął przed żoną i całując ją po rękach prosił o przebaczenie „za wszystko ale inaczej zrobić nie może, bo żyć mu nie dają". Żona nie przeczuwając uspokoiła go i po wieczerzy udano się na spoczynek. Nagle o 1. w nocy wstał Machacz z łóżka zapalił światło i począł sobie gardło podrzynać. Żona i dziecko rzuciły się ku niemu pragnąc mu nóż odebrać, rozpoczęła się straszna walka, w której dziecko odniosło ranę w ramię a biedna kobieta, usiłując wyrwać nóż z ręki samobójcy, poprzecinała sobie do kości palce i dłonie. Nieszczęśliwy uwolniwszy sobie rękę, zadał sobie ponowny cios w krtani. Na krzyk i lament kobiety zbiegli się sąsiedzi, przytrzymali nieszczęśliwego i wezwali pogotowie stacyi ratunkowej, które po przybyciu zastało nieszczęśliwego wprawdzie przy życiu, lecz nie mogło mu dać pomocy, bronił bowiem tak zawzięcie przystępu do siebie, że podarł na lekarzach ubranie i zmarł skutkiem upływu krwi. Zwłoki odwieziono do kostnicy szpitala powszechnego.

Wczoraj popołudniu o godz. 4 weszła Marya Januszewska, zamieszkała przy ul. Cetnarowskiej l. 6 na strych i zastała wiszące na belku zwłoki zięcia swego Stanisława Czepla, czeladnika szewskiego. Samobójca liczył lat 49, był żonatym i ojcem jednego dziecięcia. Powód samobójstwa niewiadomy, skonstatowanym jednakże faktem jest to, że je popełnił w podpitym stanie. Zmarły od dłuższego czasu oddawał się nałogowi pijaństwa.

Prócz samobójstw, o których donieśliśmy, zaszedł ubiegłej nocy wypadek samobójstwa we wsi Zamarstynowie, o którym bliższych szczegółów na razie podać nie możemy, leży bowiem po za rejonem policyjnym miasta Lwowa i śledztwo w tej sprawie prowadzi żandarmerya.

W przeciągu 24 godzin zaszły więc we Lwowie aż cztery wypadki targnięcia się na własne życie i to przeważnie przez ludzi, mających rodzinę i obowiązki dla niej.

Dzieciobójstwo. Wczoraj o godz. 1. w południe dwaj robotnicy Antoni Kozak i Roman Żółkiewicz idąc przez lasek na Pohulance, drogą prowadzącą na folwark PP. Benedyktenek orm., spostrzegli w wąwozie obok ogrodu klasztornego białe zawiniątko. Rozwinęli je i znaleźli zwłoki dziecięcia ubrane w białą koszulkę i owinięte w serwetę. Natychmiast zawiadomili władze i zjechała komisya sądowo-lekarska, a dr. Elektorowicz przy oględzinach zwłok, znalazł na szyi dziecięcia ślady palców, pochodzące z duszenia. Zwłoki odwiózł komisaryat dz. IV. do kostnicy szpitala powszechnego. Śledztwo za dzieciobójczynią dotąd bezskuteczne.

Za hazardowną grę w karty aresztowano wczoraj dwu chłopców, terminatorów stolarskich Władysława Kasprzyka i Franciszka Mykitkę, oraz żydów Benjamina Schmecka i Schaję Schäffera. Szajka ta szulerska składająca się z kilkunastu niedorostków, którzy zdołali uciec, zgrywała się w karty na placu przy ul. Szpitalnej.

Wystawa prac rysunkowych i konstrukcyjnych słuchaczów szkoły politechnicznej jest otwartą dla publiczności od 4. do 14. bm. codziennie od godz. 9.—1. przedpołudniem i od 3.—5. popołudniu (gmach główny I. piętro).

Straszne samobójstwo. Z Biały donoszą: Ludwika Piesz, 19-letnia córka rolnika z Lipnik, zdradzała w ostatnich czasach melancholję. Dnia 1 bm. robotnicy pracujący w polu widzieli ją idącą z dwoma flaszkami do pobliskiego kamieniołomu. W godzinę potem spostrzegli dym wydobywający się z tych kamieniołomów.

Pobiegli na miejsce i znaleźli już ciało Pieszównej na węgiel spalone. Dziewczyna oblała się cała naftą i podpaliła. Okropne męczarnie zniosła nie wydawszy krzyku, inaczej bowiem słyszeć by ją musieli pracujący w pobliżu robotnicy.

Cholera. W Tarnopolu zachorowała na cholerę dnia 2 października b. r. jedna osoba, a jedna wyzdrowiała; w Ostrowie zachorowała jedna osoba, w Buczniowie stan niezmieniony.

W Stojanowie, powiatu kamioneckiego, zmarła jedna osoba, więcej chorych nie ma w tej miejscowości.

Szczęśliwy kraj. Podczas gdy we wszystkich prawie krajach Europy liczba żydów corocznie przerażająco się zwiększa, mała Dania jest tym wyjątkowo szczęśliwym krajem gdzie liczba żydów się zmniejsza. W r. 1863 w Danii żydzi stanowili 2·63% ludności, a w r. 1894 tylko 1·88%.

Wygodne manewry. Z Genewy piszą: Na pograniczu kantonów: genewskiego, wodańskiego i neuchatelskiego zakończyły się właśnie ogólnym manewrem jesienne ćwiczenia armii szwajcarskiej. Gdyby nie nadzwyczajne upały, jakie nas tu nękały ostatnimi czasy, ćwiczenia te nazwaćby wypadało jedną wielką dla biorących w nich udział zabawą, tak się troskliwie już nietylko intendantura, ale w ogóle mieszkańcy okoliczni wygodami i rozrywką armii zajęli. Ptasiego chyba mleka niestało wojującym, a narzekać chyba mogli jeno na to, że jakoś do tej pory nie weszło w modę odbywać marszów pod parasolami np., któreby przed niedelikatnem słońcem chroniły cerę. Podobno armia spisała się dzielnie: zjadła niezliczoną moc kilogramów świeżej, prosto z pod noża wołowiny i świeżych idealnie konserw, wypiła morze wina i jezioro mleka, najwspanialej gardząc żołnierską zupką, suchary zaś traktując z nieopisanem lekceważeniem. Miejsca nie starczy mi na opisanie szczęśliwych losów armii szwajcarskiej, co jeno przeznaczona jest walczyć w swoich własnych granicach, której tedy wyjątkowo chyba tylko może być chłodne i głodno, przytoczę jednak w całości końcowy rozkaz dzienny, wydany po manewrach przez radcę związkowego a ministra wojny, pułkownika Freya, jako treścią i tonem charakterystyczną wielce illustracyę stosunków i ducha milicyi szwajcarskiej. Brzmiał ów rozkaz:

„Oficerowie, podoficerowie i żołnierze!

Za kilka godzin powrócicie do swoich ognisk domowych. Ciężkim bardzo oddano was próbom, poddaliście się im bez szemrania. Pod działaniem palących promieni słońca, na kurzem ziejących drogach, dziel nie spełniliście swój obowiązek, ożywieni jedynie myślą przyniesienia zaszczytu krajowi. W imię Rady związkowej dziękuję wam wszystkim. Dziękuję dowodzącemu korpusem, który już tyle zasług dla ojczyzny położył, a któremu daliście dowody zupełnego zaufania. Dziękuję pomocnikom jego wszelkiego stopnia, których inteligencyi i energii zawdzięczamy dokonane postępy w prowadzeniu wojsk. Dziękuję wam wszystkim, podoficerowie i żołnierze, co zachowaniem swojem zaszczyt przynieśliście krajowi. Wracajcie teraz do rodzin waszych; zachowajcie dobre wspomnienie dni tych, spędzonych pod bronią i zawsze bądźcie gotowi służyć ojczyźnie."

Ładnie to brzmi, grzecznie i serdecznie, czy tylko tego rodzaju rozkazy dzienne nie mają pewnego związku z brakiem dyscypliny, ogólnie w szeregach milicyi szwajcarskiej odczuwanej. Toć i wśród bieżących ćwiczeń zdarzało się, że forpoczty n. p. zasypiały na stanowiskach.

Spekulujące kobiety. Na giełdzie brukselskiej panują od pewnego czasu stosunki, które wywołują skandal publiczny. Liczne grono kobiet, nietylko z Brukseli, ale i z miast prowincyonalnych, przybywa codziennie na giełdę, by robić interesa spekulacyjne, a między temi giełdziarkami szczególnie ruchliwą jest grupa mieszkanek Leoben. Skutki tej niezwykłej gorączki spekulacyjnej bywają bardzo smutne. Między innemi żona pewnego niższego urzędnika państwowego została skazana na 3 lata więzienia, albowiem dla wyrównania swoich strat na giełdzie dopuściła się oszustw na przeszło pół miliona franków. W środę ubiegłego tygodnia przyszło na giełdzie do charakterystycznego zajścia. Jedna z tych spekulantek kupiła 5 000 sztuk akcyj, sądząc, że zrobi świetny interes; w kilka chwil później wszakże kursa spadły, spekulantka straciła 12.500 fr., ale nie miała czem pokryć różnicy. Uderzyła wtedy w wielki lament, zaczęła głośno płakać, tak, że zebrało się dokoła niej liczne grono osób i przez chwilę bieg interesów był powstrzymany. Widocznie nie czas jeszcze na „giełdowe" równouprawnienie kobiet, skoro płaczem przyjmują doznane zawody.

Ostatniem słowem mody są — malowane pelerynki. Znano dotychczas malowane szarfy, wachlarze, parawany, lustra, ale pelerynki malowane są nowością *du dernier chic*, wynalezioną przez jednego — z paryskich malarzy. Przez parę miesięcy na wynalazku tym zarobił on sumkę pokaźną i nie może nadążyć obstalunkom. W Paryżu i Londynie toczą się literalnie walki o ten najświeższy artykuł mody. Wynalazca jednemu tylko koledze w pędzlu powierzył sekret przyrządzania farb do tych produkcyj sztuki stosowanej. Na pierwszy rzut oka owe malowidła wyglądają jak aplikacye, dopiero po bliższem przyjrzeniu poznaje się, że to dzieło pędzla. Na złocistem tle rzucane są liście i kwiaty. Pelerynka taka kosztuje 200—250 franków... bagatelkę dla tych, co mają pieniądze. Prawdopodobnie jednak ów artykuł stanieje niebawem, gdyż pewna malarka w Wiedniu zajęła się malowaniem pelerynek, a za jej przykładem pójdą zapewne inne i inni.

Nowoczesna sztuka. *Journal des Debats* pomieścił trochę złośliwą lecz trafną pogadankę Pawła Dienary'ego o nowoczesnej sztuce, artystach i publiczności. Publiczność — mówi on — jest zrezygnowaną; można z nią dowolnie eksperymentować. Zniesie ona wszystko, a chociaż na tem cierpi, cierpi w milczeniu. Czyni nawet poważne i pochwały godne usiłowania, aby nowoczesną sztukę zrozumieć, a w razie potrzeby i podziwiać; obawia się, aby, gdyby zachowywała się apatycznie, nie została przez nowych geniuszów pogardzoną i raczej wszystko nazwie znakomitem, aniżeli wystawi się na niebezpieczeństwo być nazwaną tchórzliwą i reakcyjną. „Mistyfikatorowie" ze wszystkich gałęzi sztuk korzystają z tej „uprzejmości" publiczności. Jedni zasmarowują w dziesięciu minutach płótno farbami i tworzą obrazy, podobne do tych *Vexir bilder*, na których przy dobrych chęciach i przy wielkiej dozie cierpliwości można odkryć kota między dwoma gałęziami drzewa, lub profil ludzki między dwoma kamieniami. Inni przebierają na los szczęścia po klawiszach fortepianu, wydobywają kilka akordów, zdolnych nawet łagodną owcę przyprowadzić do wściekłości, a potem przenoszą te swoje muzykalne pomysły na papier i... *c'est une opera*. A nowocześni poeci! Rumieniliby się ze wstydu, gdyby można ich zrozumieć; stawiają obok siebie ładnie brzmiące wyrazy, które wprawdzie każde dla siebie ma sens, ale razem złączone zupełnie są nie zrozumiałe. Pisarze romansów analizują z wielką sumiennością gadanie starej praczki, albo stan duszy oprawcy.

Najgodniejszymi uwagi są jednak teoretycy. Noszą w głowie swoje *chef d'oeuvre*, ale nie piszą nigdy. Inni mogą pracować i produkować, oni ograniczają się do teoryi. Są jak drzewa, które zielenią się, ale nigdy nie kwitną. Są ludzie, którzy zadają sobie trudu napisania romansu lub dramatu aby przekonać się o swoim talencie; teoretycy pogardzają tymi nierozsądnymi, pozostają wytrwale w swej nieproduktywności, a ponieważ nic nie tworzą, twórczość ich nie jest krytykowaną. Dawniej spotkać można było takich teoretyków po szynkach, gdzie między kieliszkiem wódki a szklanką piwa rozwijali swoje genialne teorye. Dziś i oni się zmodernizowali, nie upajają się oni absynt-m, ale swemi pustemi frazesami.

Igrzyska olimpijskie. Przygotowania do międzynarodowych igrzyek olimpijskich które mają się odbyć w kwietniu przyszłego roku, zostały już rozpoczęte. Kieruje niemi komisya, na której czele stoi następca tronu greckiego, w skład jej wchodzą: znany powieściopisarz Vikellas, dr. Dörpfeld, dyrektor niemieckiego instytutu archeologicznego i Tymoleon Philemon, były burmistrz Aten, a obecnie kandydat do tegoż urzędu przy mających się odbyć wyborach. Miescem igrzyk będzie starożytne *stadium*; dla urządzenia go odpowiednio potrzeba było znacznego kapitału, którego w całości ofiarował dostarczył bogaty Grek z Aleksandryi, p. Aberow. Balustrada i dwa niższe stopnie będą wykute w pentelickim marmurze, wyższe stopnie mają być kamienne. Cała arena, widownia i wjazd, odtworzone zostaną ściśle według starożytnych wzorów i odłamów. Ateńskie towarzystwa gimnastyczne zajęte są ćwiczeniem atletów i rozmaitych zapaśników. Ministeryum sztuk pięknych rozpisało okólnik do burmistrzów większych miast Grecyi, polecając im, aby zachęcili ludność do przyjmowania licznego udziału w igrzyskach. W dniu 15. sierpnia starego stylu na wyspie Tenos odbyły się próby podobnych zapasów. Oprócz komisyi igrzysk olimpijskich, obecnym był na nich minister marynarki Levides; zjechało też wielu Greków ze Smyrny.

P. Wł. Czechowicz artysta malarz, wykonał świeżo portret ministra skarbu dr. Leona Bilińskiego. Znakomicie uchwycone podobieństwo i dokładna subtelność wykonania, znamionują tę nową pracę p. Czechowicza. Reprodukcye sporządzone zostały w c. k. instytucie geograficznym wojskowym w Wiedniu. Format odpowiedni i cena nader niska umożebnić mogą jak najszersze rozpowszechnienie. Wątpić niepodobna, że nie tylko nasze urzędy, lecz i wiele osób, którym nie obce są wysokie zasługi dr. Bilińskiego, zechcą nabyć piękne to wydawnictwo. Dodać należy, że niebawem wydać ma p. Czechowicz reprodukcye doskonałych portretów prezydenta ministrów hr. Badeniego i ks. Eustachego Sanguszki.

† **Aleksander Gnoiński** herbu Warna, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 45, po krótkiej a ciężkiej chorobie zmarł wczoraj o godz. 2 po południu. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godz. 4 po poł. z domu żałoby przy ulicy Technickiej l. 6.

OFIARY.

W. Pani K. W. złożyła za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* 3 złr. dla Julii Kapocyńskiej przy ul. Cetnarowskiej. Oddaliśmy za pokwitowaniem.

Wyścigi cyklistów, ostatnie w tym sezonie, odbędą się w niedzielę dnia 6 bm. o godz. 3 po południu, na torze powystawowym. W programie są biegi: pocieszenia, główny, z wyrównaniem i z przeszkodami.

Lwowski klub cyklistów odbył 29 zm. walne zgromadzenie, na którem nie przyjęto rezygnacyi dotychczasowego wydziału, a nadto wybrano trzech nowych członków do wydziału, składającego się obecnie z 12 członków, a mianowicie: prezes Jan hr. Drohojowski, wiceprezes (oraz naczelnik jazdy) Stefan Kossak, naczelnicy jazdy dr. F. Kratter i Wł. Piźl, sekretarz Bal, gospodarze T. Kuschée i K. Łoziński, członkowie dr. M. Dawidowski, M. Gustowicz, W. Krobicki i dr. G. Piotrowski. Do komisyi rewizyjnej wybrany został p. Jan Smutny.

„Lemberg Hounds" odbędą się w sobotę 5. bm. Meet o pół do 4 koło urzędu gminnego w Zamarstynowie. Halali: folwark Kamienopol

Dla tow. szkoły ludowej złożył na ręce Wydziału p. Wojciech Wrona 30 zł. 38 ct.

Sztuki piękne

Z teatru. Dyrekcya naszego teatru postawiła sobie piękny cel: przypomnąć publiczności arcydziała ojczystej literatury dramatycznej. Po „Żydach“ Korzeniowskiego, przyszła wczoraj kolej na „Śluby panieńskie“ Fredry. Publiczność zebrała się licznie, komedye Fredrowskie bowiem nigdy pociągać nie przestaną i zawsze je z najwyższą przyjemnością słuchać będziemy, jeżeli tylko dobrze są grane. A wczoraj „Śluby panieńskie“ grane były znakomicie, bez żadnego dysonansu. Bo też wszystkie role spoczywały w rękach najlepszych artystów. Oto panią Dobrójską była pani Gostyńska, Radostem p. Fiszer, Gustawem p. Wolański, Albinem p. Żelazowski, Janem p. Dębicki, Klarą panna Czaplińska a Anielą pani Bednarzewska.

Pani Bednarzewska występowała na naszej scenie po raz pierwszy. Należy do lepszych artystek polskich i przybyła do Lwowa ze sceny krakowskiej, gdzie święciła niejeden tryumf. Twarz piękna, stylowa, oczy duże, pełne wyrazu, postawa wysmukła czynią ją na scenie zjawiskiem bardzo ponętnem. Sądząc z wczorajszego występu, posiada talent sceniczny, artyzm, poczucie smaku i wielką inteligencyę. Jaki jest zakres jej talentu, poznamy z następnych występów, na które, jak spodziewać się należy, długo czekać nie będziemy.

Publiczność przyjęła panią Bednarzewską bardzo życzliwie; oklaskiwano jej grę serdecznie i wręczono jej bukiet na powitanie i zapewnienie, że całą sympatyę lwowskiej publiczności pozyska łatwo. Wczorajszy jej występ był pierwszym, a świetnym krokiem do podboju Lwowa.

Wczorajsze przedstawienie — ogólnie mówiąc — należy do najlepszych, a reżyseryi wyrażamy wdzięczność za baczenie na kostyumy, które były zastósowane do epoki. Jest to wzgląd bardzo ważny, niestety nie zawsze przez poszczególnych artystów pilnie przestrzegany. Ale wczoraj scena, kostyumy i charakteryzacye dobrze przedstawiały odnośną epokę.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę przedstawioną będzie znakomita tragedya Lessinga pt. „Emilia Galotti“. Zachęcać publiczność do jak najliczniejszego zebrania się w teatrze byłoby zbytecznem. Utwór Lessinga, perła literatury dramatycznej wszechświatowej, posiada zbyt wiele siły przyciągającej, aby inteligentna publiczność nie miała zapełnić szczelnie sali teatralnej.

Na jutro przygotowała dyrekcya teatru dwa zajmujące przedstawienia — mianowicie popołudniu daną będzie po raz pierwszy „Madame Sans-Gêne“, wieczór zaś na ogólne żądanie „Żydzi“ Korzeniowskiego.

W poniedziałek premiera złożona z czterech jednoaktówek: „Kancelarya otwarta“ Z. Przybylskiego, „Sługa dwóch panów“ Soldoniego, „Męki Tantala“ Oroła i „Dwie teściowe“ Labich'a. W sztukach tych wystąpią pp. Bednarzewska i Krzesińsko.

We wtorek po raz czwarty danym będzie „Pan Bigelhoffer“.

Msza papieska.

Nazajutrz po uroczystościach 20 września, po szumnie obchodzonej rocznicy wzięcia Rzymu przez wojsko Garibaldiego, Rzym staje się znów sobą. Pomimo bowiem wszelkich zmian politycznych, odjęcia władzy doczesnej, pomimo wszelkich prawdziwych czy udanych entuzyazmów jubileuszowych prawdą jest niezaprzeczoną, iż prawdziwym jedynym monarchą w Rzymie jest — Ojciec św. Od lat 25 władze cywilne robią co mogą, aby zwrócić uwagę turystów na Rzym nowoczesny. Próżne wysiłki! Nikt przyjeżdżający do Rzymu nie szuka miasta królów, Crispich itd., lecz każdy pragnie oglądać Rzym Papieży. Dziś, jak dawniej, być w Rzymie i Papieża nie widzieć — nie wolno. Watykan, zwłaszcza Watykan zamknięty dla publiczności, jest dziś, tak jak dawniej, celem westchnień turystów i turystek. Muzea watykańskie są dla wszystkich dostępne, ale sam Watykan dla bardzo niewielu. To też każdy, zwiedzający muzea, stara się przedostać choć na chwilę do ogrodów, do których wejście prowadzi wprost z jednej z sal muzealnych. Na straży u wejścia stoi szwajcar, niezbyt oporny na brzęk mamony. Oficyalista ten wprawdzie trzyma bramę zamkniętą, ale niekiedy daje się skusić turystom, którzy kilkoma lirami trafiają mu do przekonania. Otwiera nawpół bramę zakratowaną i — tu zaczyna się scena wysoce komiczna. Strażnik wie, że źle zrobił, na wstępie więc już onieśmiela wchodzących swemi płaczliwemi narzekaniami. A jeżeli ktoś postąpi kilka kroków naprzód, biegnie za idącym, chwyta za poły ubrania, błaga, przedstawia swoje rozpaczliwe położenie, gdyby stracił posadę, a więc możność wyżywienia żony i dzieci! Rzadko kto nie cofnie się przed takim potopem błagań, łez i wyrzutów. Niekiedy tylko Angielki okazują się niewzruszonemi. Pomimo próśb i zaklęć dążą do najbliższego krzaka i zrywają gałązkę róży. To jedyna pamiątka pobytu w ogrodach watykańskich...

Do ogrodów watykańskich dostać się trudno, na mszę papieską łatwiej. Od dni kilku już krążą pogłoski po mieście, iż Ojciec św. ma się lepiej i że odprawiać będzie mszę św. w kaplicy. Zaproszenia na tę uroczystość, od tygodnia już zamówione przez ambasady, rozsyłane są wprost do domów. Nazajutrz, pomiędzy godz. 7.—8. raną, spotkacie na Trustevere kobiety w czarnych sukniach z mantylami na włosach, mężczyzn podnoszących kołnierze od fraków, bo ranek jest wczesny i chłodny. Kilka fiakrów rozklekotanych jedzie po bruku Borgo Nuovo, przejeżdża przez plac św. Piotra, zatrzymuje się przed bronzowemi odrzwiami, gdzie gatka ciekawych stoi od godzin kilku, aby przypatrzyć się cudzoziemcom, spieszącym na mszę papieską. Z tej strony drzwi, na zewnątrz gmachu policya królewska pilnuje porządku. Z drugiej strony, wewnątrz gmachu stoją na straży szwajcarzy papiescy w malowniczych kostyumach średniowiecznych.

W przedsionku szatnia. Przechodzimy szybko przez przedsionek i wkraczamy zwolna na pierwsze stopnie *Scala regia*. Oddajemy kartę wstępu szwajcarowi, stojącemu w przedsionku kaplicy sykstyńskiej. Nie ma żadnych innych formalności. Kaplica, w której Ojciec św. msze odprawia, leży nawprost kaplicy sykstyńskiej. Cała kaplica zapełniona jest gwardyą szwajcarską i służbą pałacową, która wchodzi, wychodzi, rozmawia, odpowiada na zapytania, jakby w przedpokoju. Tłum przybyłych również jest gwarny, zajęty, roztargniony, pomimo mantyl i fraków regulaminowych. Wielu z przybyłych nie ma zresztą fraka na sobie, lecz żakiety, czarne i białe chustki na szyi. Wszystko to popycha się na środku sali i tłoczy się na ławach bez oparcia, pokrytych czerwonymi dywanami. Tu i owdzie krążą szambelanowie. Siostry miłosierdzia, zmieszane z tłumem, modlą się stojąc lub siedząc i żarliwie przesuwają ziarna różańca. Księża dają wyjaśnienia przybyszom.

Ołtarz kaplicy jest niewielki, bardzo mało ozdobny, słabo oświetlony, niewiele nad poziom wzniesiony. Kapliczka jest niewielka, a jednak nie dobrze widać ołtarz już z rzędów ostatnich. Od strony drzwi wznosi się trybuna albo raczej ogromna klatka, okratowana kratą złotą. Za kratą dają się słyszeć szepty, widać poruszenia ludzi, których kształtów oko nie odróżnia.

Otwierają się wreszcie drzwi na lewo od ołtarza. Jedni wstają, inni, aby pozyskać wyższy punkt obserwacyjny, klękają na wysokich ławkach, inni jeszcze wprost stają na ławkach, zwłaszcza pod ścianami stojących. Ale nie widać dobrze. Czy Ojciec św. jest pomiędzy dostojnikami kościoła, którzy weszli przed chwilą? Zdania są podzielone. Jedni twierdzą, inni przeczą. A! otóż i Ojciec św.! Jakże mało podobny do portretów! Poznali go księża, stojący w zwartym szeregu. Pokazują Ojca św. palcami swoim znajomym. W tej chwili Papież ma na sobie płaszcz czerwony. Szepty wokoło *„Tutto rosso! tutto rosso!“* Po chwili Ojciec św. płaszcz zdejmuje. Znów szepty: *„Tutto bianco! tutto bianco!“* Wielka radość opromienia oblicza duchownych, których swoboda obejścia się raziła cudzoziemców. Są to wszystko księża z odległych od Rzymu parafij włoskich, z zapadłych kątów, gdzie ogłada towarzyska i etykieta watykańska nie obowiązuje.

Ojciec święty ukląkł i ukrył twarz w dłonie. Cisza zapanowała w kaplicy, że muchę słyszałbyś lecącą. Nikt ze zgromadzonych nie modli się, lecz wszyscy patrzą w skupieniu na modlącego się Namiestnika Chrystusa. Nagle z klatki złoconej wybiega melodya tajemnicza, słodka, przecudna. Nie słyszych dźwięku instrumentów. Są to wszystko głosy ludzkie: wyższe i miększe niż głosy kobiet, krystaliczniejsze i czystsze, niż głosy mężczyzn, tęższe i potężniejsze, niż głosy mężczyzn. Chór ten z początku denerwuje, potem zdumiewa, wreszcie w zachwyt wprowadza. Gdy zamilknie, odbierasz wrażenie straconego raju. To kapela sykstyńska.

Ojciec św. wstaje. Powoli przywdziewa szaty pontyfikalne i wstępuje na stopnie ołtarza. Teraz z klatki znów rozlegają się śpiewy i rozlegać się będą aż do końca mszy świętej. Ale nie jest to już słodka i czarująca ekstaza wstępnego preludjum. Głosy kapeli, seraficzne ale zarazem dramatyczne, zdają się w śpiewie ilustrować głosy dramatu, którego przypomnieniem jest msza przy ołtarzu. A gdy Następca Piotrowy podniesie w drżących rękach Hostyą białą, rozbrzmiewa *O salutaris* takie głośne wspaniałe, potężne, jakby to niebył śpiew kapeli sykstyńskiej, lecz hymn machabeuszów, biegnących do walki i zwycięstwa.

Ostatnie wiadomości.

Minister rolnictwa hr. Ledebur objął wczoraj urzędowanie. Imieniem urzędników powitał go szef sekcyi p. Blumfeld. Hr. Ledebur odpowiadając na jego przemowę, oddał hołd zasługom, położonym przezeń w ciągu kilkumiesięcznego prowizoryum, a następnie rzekł: „Praca, jaka nas czeka, jest ciężka i pełna odpowiedzialności, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy rolnictwo w całej środkowej Europie przechodzi kryzis tak straszną i tak długo trwającą, jakiej nigdy jeszcze nie było. Żaden dział służby państwowej nie potrzebuje większej trwałości i ciągłości kierujących zasad, jak nasz. Nie idzie tu już bowiem tylko o ochronę produkcyi rolniczej i przemysłu z nią związanego, ale w wyższej jeszcze mierze o ochronę producentów, zwłaszcza drobnych i średnich rolników, o utrzymanie stanu włościańskiego, wreszcie także o utrzymanie większej własności przez organizacyę zawodowych stowarzyszeń rolniczych“.

Hr. Ledebur zapewnił, że pod tym względem pracować będzie nadal w duchu swego poprzednika, hr. Falkenhayna i poruszy znów zbawienną kwestyę organizacyi zawodowych stowarzyszeń, gdyż ona jest fundamentem każdej konserwatywnej reformy agrarnej. „Celem, do którego dążyć będziemy — rzekł hr. Ledebur — jest stopniowo uwolnić rolnictwo od nieznośnego ucisku obcej spekulacyi.“ Przemowę swą zakończył hr. Ledebur gorącemi słowami pożegnania hr. Falkenhayna i życzeniem, ażeby Bóg skierował na jak najlepsze tory usiłowania jego i podległego mu personalu.

Zaprowadzenie nowej ustawy szkolnej w Belgii (przepisującej naukę religii w szkołach ludowych) idzie oporem w gminach liberalnych. We większych miastach otwarto szkoły, ale bez nauki religii.

We Francyi główną uwagę zwraca pismo kardynała arcybiskupa paryskiego do Faure, zwłaszcza dlatego, że zostało w urzędowem dzienniku dyecezyalnym ogłoszone. Pismo to, o którem mieliśmy już krótką wiadomość, zaczyna się następującemi słowy: „W rozmowie jakiej pan prezydent użyczył mi przed przyjęciem przez Izbę ustawy, dotyczącej dodatkowego opodatkowania dochodów duchowieństwa, miałem zaszczyt przedstawić skargi episkopatu“. Następnie kardynał zaznacza, że katolicy francuscy pomimo złego traktowania, jakiego kościół doznaje w republice, pozostali jak najlepszymi patryotami. W końcu kardynał zwraca się przeciwko wolnomularstwu, które, według słów jego, chce pozbawić Francyę chrześcijańskiego charakteru i narzucić jej ustawy, sprzeczne z dobrze zrozumianym interesem kraju; tym sposobem wolnomularstwo wznieca niezgodę i niepokój w państwie, podczas gdy katolicy trwałego pokoju pragną. Kardynał powołuje się na znane wyrażenie Spullera o „nowym duchu“ i nadmienia, że wobec wzmagającej się walki przeciwko kościołowi i chrześcijanizmowi episkopat uważa sobie za obowiązek zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, jakiemi zagraża krajowi ateizm urzędowy i poniewieranie prawd religijnych, jako też ostrzedz przed przewrotnemi namiętnościami, fermentującemi pośród mas i nieznajdującemi obecnie należytej tamy moralnej. Kardynał wyraża wreszcie życzenie, ażeby ustawa podatkowa, wymierzona przeciwko kościołowi i duchowieństwu, została zmienioną odpowiednio do wymagań legalności i równości.

Wedle sprawozdań władz tureckich, nie mahometanie, lecz Armeńczycy wywołali ostatnie zaburzenia. Ze strony Turków padło 7 oficerów i 45 ludzi. Armeńczycy demonstrowali, uzbrojeni w rewolwery angielskie, jedynie tylko w tym celu, aby policyę sprowokować i uzyskać interwencyę mocarstw.

Prawdopodobnem jest, iż dyplomatyczni reprezentanci w Konstantynopolu odbędą konferencyę nad położeniem. Wielki wezyr Said basza otrzymał dymisyę; na jego miejsce mianowany Kiamil basza (więcej sprzyjający Anglikom).

Głosy prasy

o nowym gabinecie Badeniego.

Wiedeń d. 3. października.

Osobny artykuł w dziele ekonomicznym poświęca *Neue fr. Presse* nowemu ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu, zaznaczając, że tenże ma ciężkie zadanie, na które się składa: ugoda z Węgrami, ciąg dalszy reformy walutowej a wreszcie kwestya utrzymania równowagi budżetowej przy ciągle rosnących potrzebach, które zwiększają wydatki. Do tej kategoryi zalicza *Neue fr. Presse* sprawę uregulowania płac urzędników i rozwój kolejnictwa, nazywając dotychczasową politykę kolejową hr. Wurmbranda niedorzeczną. Dalej wymienia to pismo jako rzecz niezbędną zajęcie się sprawą budowy wyższych szkół, które w Austryi są po większej części nader nędznie pomieszczone. Zdaniem *Neue fr. Presse* dr. Biliński, sądząc z jego dotychczasowej działalności, pokona wszystkie przeszkody i poprowadzi znów ku ogólnemu zadowoleniu.

Slovenski Narod w ten sposób określa stanowisko Słoweńców wobec nowego gabinetu: Polacy niejednokrotnie dotąd dali dowód, że nietylko w stosunku do naszych życzeń nie idą zasadniczo przeciwnie, ale i owszem, chętnie nam pomagają. Spodziewamy się, że w przyszłości rzecz nie ulegnie zmianie, że atoli nie wystarcza nam samo platoniczne poparcie, nic więc dziwnego, iż domagać się będziemy rychłego załatwienia niektórych żądań naszych, których opóźnienie przynosi nam z dnia na dzień coraz większą szkodę. Słoweńscy posłowie nie omieszkają skorzystać z pierwszej sposobności, aby swe najpilniejsze żądania sformułować i ich spełnienie w interesie naszej narodowej egzystencyi się domagać. Od rządu muszą oni się domagać, aby on je spełnił w ściśle określonym terminie, a w każdym razie wcześniej, niż przyjdzie na porządek dzienny ugoda z Węgrami. Ugoda ta nie da się szczęśliwie i łatwo przeprowadzić bez klubu konserwatywnego, a istnienie tego klubu zawisłe jest od Słoweńców doń należących. Posłowie zaś słoweńscy nie będą mogli za ugodą głosować przedtem, zanim spełnione zostaną żądania, potrzebne do istnienia i rozwoju ich narodowości.

Telegramy „Gaz. Nar.“

Rzym d. 4. października.

Dzienniki tutejsze bardzo życzliwie witają gabinet Badeniego. *Tribuna* pisze, że hr. Badeni w niektórych sprawach, a osobliwie w rokowaniach o odnowienie ugody z Węgrami, będzie miał twardy orzech do zgryzienia i potrzeba będzie niezmiernej zręczności, aby zrównoważyć ten urok, jaki nadaje węgierskiemu gabinetowi stojąca za nim zwarta większość parlamentarna.

Londyn d. 4. października.

Times omawia zmianę gabinetu w Austryi i pisze, że sława, jaką sobie zjednał Badeni jako znakomity administrator, wysunęła go na pierwszy plan. Prawie wszystkie najsilniejsze stronnictwa są dla Badeniego przyjaźnie usposobione, co musi być wielce pożądanem dla zwierzchnika państwa. Zdrowy rozsądek Badeniego usprawiedliwia wielkie nadzieje, przywiązywane do jego gabinetu.

Pożegnanie ministra Bilińskiego

z urzędnikami kolejowymi.

Wiedeń d. 4 października.
(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wczoraj przed południem odbyło się pożegnanie ministra skarbu Bilińskiego z personalem urzędników kolejowych. Uroczystość pożegnania przemieniła się w ogromną owacyę, którą urzędnicy kolejowi dali wyraz swej sympatyi i oddania swemu ustępującemu szefowi.

O godz. 11. przedpołudniem przyjął minister skarbu Biliński w swojem dotychczasowem biurze na dworcu kolei zachodniej przełożonych poszczególnych oddziałów i pożegnał się z urzędnikami prezydyalnymi, którzy przybyli pod kierownictwem swego szefa dr. Kniaziołuckiego.

O godz. 12. udał się minister skarbu do wspaniale przystrojonej sali na tymże dworcu, gdzie nastąpiło pożegnanie z całym personalem. Przybyło około 2.000 urzędników, dyurnistów, manipulantów i świeżo stabilizowanych urzędników.

Najstarszy rangą urzędnik kolei państwowych radca dworu Bischof wygłosił w imieniu całego personalu przemowę do ministra skarbu Bilińskiego, w której podnosił nadzwyczajne zasługi dr. Bilińskiego i wyliczył wszystkie jego zarządzenia, mające na celu poprawienie doli personalu służbowego.

Bischof zakończył mowę swą słowami: Pozwól więc ekscelencyo, abym Tobie, który wyrządziłeś tyle dobrodziejstw całemu personalowi urzędników kolejowych, wyraził głęboką wdzięczność i równocześnie przedłożył prośbę, abyś i na nowem stanowisku zachował dla nas swą dotychczasową życzliwość.

Minister skarbu Biliński odpowiadając na przemowę Bischofa, podniósł zasługi i zapał w spełnianiu obowiązków urzędników kolejowych około rozwoju kolei państw. i przypomniał o wszystkich w czasie jego urzędowania przy pomocy urzędników dokonanych postępach na polu technicznem, które mają wielkie doniosłe znaczenie.

Minister Biliński poruszył także sprawę nowej organizacyi kolei państwowych, która do pewnego stopnia niepokoi urzędników i powiedział:

Słyszałem, że urzędnicy boją się nowej organizacyi. Ależ, moi panowie, obawa ta jest zupełnie nieuzasadniona. Organizacya ta, o ile ją znam i o ile mam prawo o niej dziś mówić, jest pomyślaną wyłącznie w interesie służby a tem samem i urzędników. Nie stanie się nic, coby urzędnikom szkodzić mogło. Kto wie — ale nie chcę tu niczego przyrzekać — czy przy nowej organizacyi to lub owo nie wypadnie na korzyść urzędników. Obawy zaś są absolutnie nieuzasadnione i jeżeli chcecie dać mi dowód przyjaźni, powróćcie bez troski do pracy i patrzcie ze spokojem w przyszłość.

Jeszcze słówko. Ten, który przemawiał w imieniu waszem, wyraził się, że jestem dobrze usposobiony dla urzędników. Otóż nie biorąc na uwagę osobistości, które teraz wam przewodniczyć będą, a o których zresztą powiedzieć mogę, że z pewnością urzędnikom szkodzić nie będą, mogę was zapewnić moi panowie, że nikt nie przyjdzie, któryby chciał zająć stanowisko przeciw urzędnikom, tak długo, dopóki urzędnicy zachowywać się będą jak dotychczas.

Cóż jeszcze mam powiedzieć panom na pożegnanie? Właściwie nie żegnamy się, pozostaję bowiem na stanowisku, które ma ciągłe stosunki z kolejami. Wprawdzie nie mogę powiedzieć, że pozostaję i nadal *Staatsbahner* i nieraz może będę w tem przykrem położeniu, że z budżetu kolei państwowych będę musiał jakąś pozycyę wykreślić, nie zapomnę jednak nigdy, że z panami przepędziłem najpiękniejszych cztery lat mego życia. Żaden z ministrów skarbu nie może postawić sobie zadania ukrócić budżet kolei państwowych, a tem mniej ja, który znam wasze potrzeby i jeżeli zdarzy mi się kiedyś znaleść jako człowiek prywatny na drogach kolejowych, spodziewam się, że i wtenczas panowie poznacie mnie i ja znajdę moich dawnych przyjaciół.

Okrzykiem na cześć cesarza zakończył minister Biliński swą mowę, poczem rozmawiał jeszcze z poszczególnymi urzędnikami.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 4. października.

Wiceprezydent wyższego sądu kraj. w Krakowie Żeleski otrzymał krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń d. 4. października.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem cesarza rada ministrów, która trwała 3 kwadranse.

Wiedeń d. 4. października.

Wiener Ztg. przynosi dziś zamianowanie szefa sekcyjnego K o e r b e r a k i e r o w n i k i e m generalnej dyrekcyi kolei państwowych. Równocześnie otrzymał Koerber order żelaznej korony II klasy.

Wiedeń d. 4 października.

Dziś przedpołudniem nastąpi objęcie urzędu przez nowego prezydenta kolei państw. Koerbera i przedstawienie mu urzędników.

Praga d. 4 października.

Arcyksiążę Karol Ludwik przybędzie do Pragi dnia 11. bm., aby zwiedzić wystawę etnograficzną.

Budapeszt d. 4. października.

Wedle *Magyar Hirlap* mieszkańcy Trzslena i Turdosin wtargnęli do mieszkania prowadzącego metryki, wypędzili go i zniszczyli księgi. Kilku ekscedentów aresztowano.

Petersburg d. 4. października.

Urządzona w Ługańsku (gub. ekaterynosławskiej), rządowa fabryka nabojów ma rocznie produkować sto milionów nabojów na karabiny małego kalibru. Motory są elektryczno-dynamiczne; robotników tysiąc.

Berlin d. 4. października.

Vorwärts zapowiada dalsze rewellacye, które już posiada, a wobec których list Stöckera wygląda jak idylliczny powiew Zefira w porównaniu z orkanem Eola.

Rzym d. 4. października.

Cavalotti oświadcza, że rozpocznie dalszą kampanię przeciw Crispiemu. Crispiego wspiera wielu, którzy są przekonani o jego grzechach, ale polegają na jego energii, która się jednak kłamstwem okazała. Dla Sycylii i Sardynii Crispi nic nie uczynił; bezpieczeństwo publiczne nie było nigdy tak okropne jak teraz. Chaosu administracyjnego Crispi nietylko nie tknął, ale owszem go bardziej jeszcze poplątał. Niedoli kraju nie zapobiegł, a natomiast z ansy osobistej okroił przyobiecaną przez króla amnestyę. Lud stanie do strasznego sądu.

Rzym d. 4. października.

Z Massawy donoszą: Pora deszczowa w Abissynii minęła, a nastała pora sprzyjająca operacyom wojennym. Ras Mangasza gotuje się do uderzenia na Włochów; moralnie i materyalnie wspierają go Ras Alula i inni wodzowie abissyńscy. Toż samo Menelik posłał mu zapas talarów ze swoim wizerunkiem, wybitych we Francyi, których kilka dla szyderstwa także Włochom posłał.

Fontainebleau d. 4. października.

Ks. Łobanow otrzymał wielką wstęgę ligii honorowej.

San Sebastian d. 1. października.

Don Carlos przybył wczoraj do San Sebastian. Na dworcu powitał go prezes gabinetu Canovas. Publiczność witała go serdecznie. Don Carlos zaraz po przybyciu złożył wizytę królowej regentce i długo z nią rozmawiał.

Konstantynopol 4 października.

Reprezentanci obcych państw w Konstantynopolu zejdą się na wspólną konferencyę, aby omówić położenie w Armenii. Zdaje się, że Armeńczycy rozmyślnie prowokują krwawe sceny, aby sprowadzić interwencyę państw obcych.

Londyn d. 4 października.

Lihungczang został rzeczywiście mianowany kanclerzem, ale nie jestto taki urząd jak w Niemczech. Cesarz chiński miewa ośmiu i więcej kanclerzy, którzy tworzą rodzaj prywatnej rady cesarza i bądź wszyscy, bądź pojedynczo bywają przez cesarza na naradę powoływani.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: Północno niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1. października wszedł w życie dodatek III. do części II. zeszyt 2“.

Lokalna taryfa towarowa, część II, zeszyt 1 i 2. Z dniem 1. października wszedł w życie dodatek VI. do taryfy część II. zeszyt 1 i dodatek IV. do taryfy część II. zeszyt 2“.

— **Przywóz nierogacizny.** Namiestnictwo niższej Austryi zakazało zupełnie przywozu nierogacizny z Białej, Bochni, Chrzanowa, Dąbrowy, Myślenic, Rzeszowa, Wadowic i Wieliczki.

Na usilną prośbę rządu węgierskiego zakazało ministeryum spraw wewnętrznych przywozu do Wiednia świń z całych Węgier, nawet z tych powiatów, które nie są dotknięte zarazą.

— **Słoma.** W *Birż. wied.* znajdujemy następującą notatkę: „W guberniach południowych i południowo-zachodnich powstaje nowy przemysł, a mianowicie wywóz słomy za granicę. Niebywały urodzaj słomy w ciągu lat ostatnich do tego stopnia wpłynął na zniżkę jej ceny, że wielu ziemian wolało ją palić na polu, aniżeli zwozić ze snopami do stodół. Tymczasem ten tak nizko ceniony w gospodarstwach południowo zachodnich materyał jest bardzo poszukiwany za granicą. Tak np. do Anglii słomę w formie prasowanej przywożą ze Stanów Zjednoczonych i z Niemiec. Wobec tego w rosyjskiem ministeryum rolnictwa złożono już kilka podań w kwestyi organizowania ajentur zagranicznych, które przedewszystkiem zbadałyby warunki sprzedaży słomy na rynkach zewnętrznych. Oprócz tego towarzystwa rolnicze odeskie i kijowskie zajęte są wynalezieniem najlepszego typu prasy dla słomy, ponieważ dotychczasowe są nie wystarczające. W tym celu z Anglii mają być sprowadzone typy używanych tam pras“.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 4. października 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·— do 325·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·75 do 97·45. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat 100·25 do 101·95. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 97·90 do 98·60. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·25 do 100·70. 4% z roku 1891 96·80 do 97·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·80 do 97·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·75 do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·27·— do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·— do 1·30·—. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Wiedeń d. 4. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 400·75, węgierski bank kredytowy 488·—, anglobank 178·—, länderbank 284·10, koleje państwowe 394·25, lombardy 112·50, elbetha 282·50, akcye tytoniowe 235·75, alpiny 104·50, renta majowa 100·80, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·55, losy tureckie 78·—, unionbank 355·75, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 4 października
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 254·— (406·64), lombardy 48·— (112·92), węgierska renta złota 103·25 (122·18), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński iz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 4. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 343·25 (406·59), lombardy 97·50 (112·72), węg. renta złota 103·30 (122·24), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 4. październ. Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21. wrześ. do 28. wrześ. 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·85 do 7·15, żyto stare 0·— do 0·—, żyto nowe 5·75 do 6·10, jęczmień browarny 5·35 do 5·30, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 4·60 do 5·10, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·— do 8·—, groch pastewny 5·25 do 5·75, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— do —·—, bobik 4·50 do 5·75, wyka 4·50 do 5·—, koniczyna 40·— do 65·—, biała n. 20·— do 22·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8·75, rzepak letni 0·— do 0·—, lnianka 5·50 do 5·75, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 80·— do 116·0, nafta zwykła 16·75 do 17·25, nafta salonowa 21·— do 22·—, wosk ziemny —·— do —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowy bez podatku konsumcyjnego 13·85 do 14·10.

Ceny zboża w Czerniowcach 4. październ. Pszenica prima 6·80 do 6·90, średnia —. Żyto prima 5·90 do 6·—, średnie —·— do —·—, Jęczmień browarny 5·50 do 6·—, gorzelniany 5·— do 5·25, Owies dworski 4·60 do 4·70, targowy 0·— do 0·—, Koniczyna 8·25, kukurudza nowa 5·50 do 5·55, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, Spirytus 12·75 do 13·—.

Przyjechali do Lwowa
dnia 4. października.

Hotel Zorza. J. Rylska z Uhrynowa, J. Jabłonowski z Zagwoździa, L. Br. Brückmann z Monastyrca, H. hr. Lamberg z Rzeszowa, T. Pawlikowski z Krakowa, A. Zawadzki z Dąbek, E. Torosiewicz z Brodek, E. Lehmann z Przemyśla.

Stan powietrza. W pierwszej połowie doby mieliśmy pogodę, dziś rano padał deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 758·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 5. października br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 10°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 75 %.

Deszcz nieznaczny.

Dziś dnia 5. października: Placyda M. — Zacz. św. Joan.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.